Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 10. Poznań, dnia 3. Czerwca. 1844.

POEZYJA.

Pare scen z życia chłopa polskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wchodzi Kasia, Małgosia i dwóch parobków. Parobcy kłaniają się żołnierzowi i siadają na ławie.)

Kasia (do Matki.)

Weźcież matko tę makówkę
Czerwieniuchną, co kwitnęła
Między zielskiem na zagonie,
I założcie za obrazem
Matki Boskiéj; — kwiat jam wzięła
Jezusowi ubrać główkę,
Więc zatknijcie przy koronie;
I ten kwiatek weźcie razem,

(oddaje różę ślazową)

To do Świętéj Katarzyny
Obrazeczka tam założcie.

(Rozpala ogień, wszyscy siadają, noc się robi, słychać na dworze piosneczki śpiewane w odległości.)

Żołnierz.

No chłopaki cóż wam powiem?
Wyście przyszli po nowiny
A mnie przyszło opowiadać;
Siła by to było gadać
Jak się nasze wojsko bije,
Jak na wojnę wszystko wali
Co też ino kędy żyje,
Wszystko idzie —
Naprzód idą kosyniery,
Chłopcy dzielnie zamaszyste,
Mają kosy ostre, czyste,
Że się przejrzysz. Czapki siwe
Z baranami i kapoty. — Znów szasery,
Na konikach z pałaszami.
To ułani w granatowem,
Chorągiewki i z piórkami
Kaszkieciki. — Krakowiaki,
(A lud dzielny pod Krakowem)
W białych kurtkach, rogatywkach,
Z pałaszami, a na boku
Do ładunków kieszoneczki,
Idą chyżo; — a dzieweczki
Wyglądają — i, niejednéj chłopiec w oku.
Ale teraz jest czas taki,
Że się żenić nie należy,
Bo na wojnę każdy bieży. —
Jeno dziwno, że *wy* młodzi
Tak siedzicie jako starce,
Tu o ziemię naszą chodzi,
Więc trza daléj iść na harce
A bić trzeba póki żyje,
Bo się sama nie wybije.
Popalone chaty stoją,
Na około grobów siła,
Dawno oni u nas broją,
Dziś się miarka przemierzyła.

Chłopak mały (szybko do żołnierza.)

Jeno pałasz wystrugajcie,
Z tego drewna na wojenkę,
A źrebaka mam swojego,
Chorągiewkę mi też dajcie,
Bo to pięknie, a na rękę
Z pół złotego.
Zobaczycie co ja zrobię
Jak dopadnę —

Jeden z parobków.

No i cóż byś dziecko zrobił?

Żołnierz.

Niźli wy by prędzéj pobił.

Jeden z parobków.

My niemówiem siedzieć doma
Jeno droga niewiadoma. —

Matka.

A któż we wsi pozostanie?

Parobek jeden do drugiego.

(Pojdzież Maćku — ?

Drugi.

Czemu nie? —)

Żołnierz (do matki.)

Pozostaną gospodynie
I ojcowie, a jak zminie

Wojna z nimi to do domu
Wam powrócą. Dziś nikomu
Nie zalegać kątów chaty,
A wy chłopcy tęgie chwaty
Wy siedzicie!

Parobek.

No siedziemy —
Ale jutro —

Żołnierz.

Co pójdziecie?

Parobcy.

Przeć pójdziemy.

(Razem) *Kasia.*
A to znowu!
Dziewczęta.
Zwarjowali! —

Żołnierz.

A niechże was Bóg prowadzi. —
(Do Małgosi.)
Hej kochanko, przynieś wódki,
Dziś się napić nie zawadzi.
Wypijemy, przepijemy
Wszystkie biedy, wszystkie smutki.
(Małgosia wychodzi.)
Wy kobiety to niewiecie! — — —
Lecz chłop kręci się po świecie
Tu i owdzie, nie jé chleba
Nadaremno; a wié o tem
Że opieki mu nie trzeba.
Więc ze wrogiem jak pies z kotem,
Bo wróg chce za nos nas wodzić,
Więc mu trzeba wynagrodzić
Za opiekę. —

(Jedna z dziewcząt ociera oczy — druga mówi jéj do ucha.)

Nie płacz, nie płacz, jeden idzie,
Jak ten pójdzie, drugi przyjdzie.

Kasia.

Oj! żeby téż chociaż zdrowi,
Powrócili ku domowi,
Bo któż skopie ugór, zorze,
Kto na dzieci zapracuje.
Żona robi póki może,
A jak żona zachoruje,
To sierotom któż da chleba?
A tu co dnia żyć potrzeba,
A tu nie ma. —

Matka.

A jak grady
Wytną zboże, to Pan nieda.
A tu głodno, a tu bieda,
To bierz torbę i na dziady.

Żołnierz.

Nie bójcie się, jak w y g r a m y,
C a ł a z i e m i a n a s z a b ę d z i e,
I g r u n t w ł a s n y się posiędzie,
I co dzisiaj o d r a b i a m y
D n i e w t y g o d n i u, to już k w i t a,
A w kalectwie będzie wsparcie.
Będziem mieli proso, żyta,
Łąki, bory, i pszczół barcie.
I parobek się utrzyma,
Bydła piękne na oborze,
Będą połcie, sól w komorze,
Głód nie dojmie ani zima.
Będziem mieli sad, warzywo,
Wolną strzelbę, tanie piwo.

Parobcy (jeden do drugiego.)

Słyszysz Maciek!

Drugi.

Ać mam uszy. —

Matka.

Daj to Boże —

Kasia.

Dobrzeć było.
(Małgosia wychodzi.)

Żołnierz.

Ja wam mówię szczerze z duszy,
Że mi nie żal ręki prawéj
Dla téj naszéj dobréj sprawy,
Byle wroga raz wybiło;
Co się stanie choćbym żebrał,
I w kalectwie dziady wodził,
Tydzień nie pił i nic nie jadł,
W końcu głodną śmiercią padł,
Nie użalę się żem chodził,
Na tę wojnę; że odebrał
Los mi rękę, sposób życia,
Bo ojczyzna w biedzie wielkiéj,
A krew ludzka do kropelki,
Do wylania nie do picia.
(Do parobka podając wódkę.)
No chłopaku pijże młody,
A jak późniéj da Bóg, z laty
powrócicie do zagrody,
To wam z wódką pojdę w swaty,
Na weselu potańcuję,
I na czepiec podaruję.

(Wszyscy piją, potem siadają do stołu zastawionego jedzeniem.)

Żołnierz.

Dobrze że się przypomniałem,
Muszę wam téż opowiedzieć
Jakiem wczoraj widział znaki
Na niebiosach, gdy wieczorem
Przez bór szedłem; mijam krzaki,
Coś błysnęło ponad borem,
Ja myślałem że grom jaki.

Było chmurno, do chałupy
Szedłem spiesznie — spojrzę! słupy
Jakby z ognia, jeden mały
Drugi wielki, więc się biły
Jakby wojnę wystawiały,
I większego pobił mały
I gdzieś oba się pokryły,
Tylko iskry z nich zostały,
I gwiazdeczki co świeciły.

Matka.

To na wojnę. Ja też pomnę
Kiedym jeszcze dziewką była,
Że na niebie od północy
Wielka miotła się zjawiła
A świeciła każdéj nocy
Przy miesiącu — a przytomne
Ludzie zaraz powiadali:
Ho! ho! będzie wojna sroga,
Już to widać, ręka Boga
Zagniewana. Wygadali.
Wtedy Francuz na Moskali
Maszerował — a nie długo
Kiejsi tam na Berezynie,
Wielka wojna się zaczęła,
Krew się ludzka lała strugą,
A po wojnie wnet zginęła
Owa miotła. — Znać popłynie
Krew i teraz, gdy na niebie
Takie cudaście widzieli.

(Pies wyć zaczyna, widać błyskanie przez okno. Parobek zbliżając się do okna, nagle wraca się do siedzących.)

Patrzcie, patrzcie, jakie słupy,
A czerwone,
Jak żelaza rozpalone.

Kobiety.

Jezus Marya. —

(Meteor niknie, wszyscy powracają smutnie i siadają na ławach.)

Żołnierz.

I cożeście tak usiedli,
I cożeście tak pobledli,
Toć we wszystkiem wola Boża,
Kto nie stawia, nie wygrywa.
Krwawo na świat patrzy zorza,
A z niéj przecie dzień wypływa. —
Jeszcze nam to nie jest biéda,
Sam Bóg z nami, Matka Boska
Przenajświętsza Częstochowska.
Teraz dziatwa na spocznienie —
Droga czeka, (choć przyjemno
Siedzieć z wami), więc się zemną
Pożegnajcie.

Parobcy kłaniają mu się.

Panie żołnierz bądźcie zdrowi.

Żołnierz.

Bądźcie zdrowi. —

Parobcy.

My idziemy raninteńko,
Niech Pan żołnierz matkom powie,
Boby może niepuścili, a z mateńką
Jak się przyjdzie dziecku żegnać,
To i trudno łez odegnać.

Żołnierz.

Niech wam Pan Bog dopomoże.

Parobcy.

Bądźcie zdrowi.

Żołnierz.

Prowadź Boże. —

(Wszyscy wychodzą prócz Kasi i Matki które klękają przed obrazem i odmawiają pacierz.)

(Koniec części pierwszéj.)

Die Hebung des Gemeinsinns durch den Unterricht,

ein Wort an Alle, die den Fortschritt der Moralität wünschen.

Nebst einem Anhange betreffend die außerhalb der Pädagogik liegenden Bedingungen des Gemeinsinns, und eine über die allgemeine Schule hinausgehende moralische Volksbildung

von

Karl Kleinpaul,

Dr. philos. Lehrer an der Armenschule zu Leipzig.

Leipzig. Otto Wigand. 1843. *)

Nie masz w dziedzinie ducha pracy dla człowieczeństwa, a zatém i dla pomniejszych tegoż ogniw, narodami lub państwami zwanych, ważniejszéj; jak rozmyślanie nad środkami ku podźwignieniu ducha publicznego, nad środkami ku wprzężeniu stężałych i stagnujących dotąd mass ludowych w ruchawy rydwan po-

*) Artykuł ten odebraliśmy wraz z następną uwagą szanownégó współpracownika naszégó. »Proszę Cię, nie zmieniaj, lub też nie dawaj zmieniać w moich artykułach 4. przyp. l. p. r. żeńskiego na ę, tam gdzie ja *ą* piszę; i tak zawsze czytam *swoję*, *moję*, a przecież piszę *moją*. - Przyczyna że tak piszę ta: te zaimki dzierzawcze są przymiotnikami, a przymiotniki nie mogą się w 4. prz. l. p. kończyć na ę ale na ą. — Wszyscy co inaczéj piszą popełniają *Warszawianizm*, który z naturą naszego języka nie jest zgodny; — także i rzeczowniki mające w 1. prz. ściśnione a, jak je nasz chłop dotąd wyraźnie wymawia, powinny w 4. prz. mieć ą, i tak religia — chłop mówi religijo — ma w 4. prz. religiją —

stępu ogólnego. Kto prawdziwie postępu pragnie, najlepiéj się tém ludzkości przysłużyć, a nawet tak jéj służyć powinien, iż jéj wskaże drogę najkrótszą do używotnienia i umoralnienia czyli uczłowieczenia mass wiodącą, — boć to tylko prawdziwym celem ludzkości być może, — i że ją, ile sił mu starczy, tą wytkniętą drogą samowiednie prowadzi. — Kiedyć tak, to broszura pod powyższym tytułem wyszła, na największe uwzględnienie ze strony ludzi postępowch, ludzi ludowych zasługuje. Obejmuje ona uwagi, jak wszystką bez wyjątku młodzież w szkołach publicznych kształcić, a jak na dorosłych po za szkołą wpływać należy, aby ludzkość, a przynajmniéj naród całą massą, w koryto postępowe koniecznie wpłynął

Nim przystąpię do zeszkicowania téj zbawiennéj metody, winienem czytelnika z bezprzesądnem, a więc wzniosłem i prawdziwém stanowiskiém zapoznać, z ja kiegó się sz. autor na swój przedmiot zapatruje, a z którego się, jakby z portu w dalszą żeglugę mysłową puszcza. Z tego się zaś najlepiéj wywiązać mniemam, umieszczając tu przedmowę do rzeczonéj broszurki, w wolnym przekładzie.

»W czasie, mówi autór, gdzie sie pragnienie czegoś lepszego prawie we wszystkich nad stanem moral nym naszego narodu rozmyślających obudza, i to wsposób tak przestrzenny, jak tego dotąd nigdy nie dostrzegano, występuje, — chyba tylko ze strony ograniczoności duchowéj, i ze strony samolubnego wygodnisiostwa, urągliwe pytanie wypływać może: »*I czegoż wy właściwie chcecie, wy wszyscy malkontenci? czyśmy tego, co dobrém, na obszérniejszy rozmiar nie urzeczywiścili, tak iż się tylko tego, co istnieje, wiernie trzymać wypada, abyście szczęśliwymi, i dla nas przedmiotem upodobania byli?*« — W rozumujących artykułach jednéj ze znanych gazet, po części ludzie takiego myślenia swe namioty rozbili; ludzie mniemający, iż Czas potężnie walczący, zdobnie otoczonemi lecz nic nieznaczącemi frazesami, za którémi się sama powierzchowność i niewiadomość ukrywa: do snu ukołysać potrafią. Ich usiłowanie jest czcze i daremne, zbijanie zaś ich słów naśrubowanych i wieloznacznych, często wcale niepodobne, lecz też i nie potrzebne; gdyż chyba takich tylko złudzić i uwieść zdołają, którzy równie jak oni powierzchowność i niejasność polubili. Jest atoli obowiązkiem każdego, co postępu ku lepszemu w jakimkolwiek względzie szczérze pragnie, aby otwarcie wystawił, co za niesprawiedliwe, za złe lub niedoskonałe uważa, i aby zarazem nowe, na miejsce starego wstąpić mające, jasno, określnie i wybitnie podał. Jak tylko wtedy chorobę z pewnością wyléczyć można, jeśli ją się pozna, tak też i to co lepsze tylko wtedy urzeczywiszczoném być może, gdy ci, co go żądają, nad niém głęboko i rozważnie pomyślą, i o ostatecznych powodach, dla których to pochwalają, a owo odrzucają, jako też i o najbliższych środkach do dopięcia zamierzonego celu, dostatecznéj świadomości nabiorą. Słowem: praktycznéj filozofii nam potrzeba! — Oby się wszyscy ci, co w publicystyce i w publiczném życiu udział biorąc, nieraz się z nierozważnémi i niedorzecznémi zdaniami słyszeć dają, praktycznéj filozofii nadewszystko poświęcali i tę zgłębiali. Dopiéro po zbadaniu, co *prawdziwe* i *dobre*, można budowę tego co lepsze we wszystkich kierunkach rozpocząć, można pracę stósownie do sił rozdzielić, a tak wszyscy razem zgodnie i poręcznie działać będą. »Jedynie podniesienie umysłów do idej, mówi Herbart, (Praktyczna filofia str. 394), i to tylko wtedy, gdy ono na ścisłe zastósowanie idei do dawnych warunków zewnętrznéj exystencyi zważa, zdoła koło politycznych myśli wywołać, w którego środku prawdziwe, a przeto trwałe punkta spójne dla duchów i sposobów myślenia znajdować się będą.« Wy wszyscy, co z duszy i serca dobre rozkrzewiać usiłujecie, mniéj się wdawajcie w czytanie roztargnienie raczéj sprawiających pism czasowych, a zgłębiajcie natomiast dzieła mężów na wieczną wdzięczność zasługujących. Czytajcie Cycerona *Officia*, Kanta podstawę do metafizyki obyczajów, naukę prawa i cnoty, a Herbarta praktyczną filozofią i encyklopedią; a zapewne się przekonacie, że filozofowie, których tak często ludzie do badań umiejętnych gnuśni i fanatycy dla ich niezgodności prześladują; w najważniejszych rzeczach daleko więcéj się z sobą zgadzają: jak wam się zdaje, a nadto poznacie zasady, na których się opierając z tym większą skutecznością przeciwko sofisteryi, na jaką się niesprawiedliwość i zaślepienie zdobywa, walczyć zdołacie.

»Niniejsze pismo zamiérza zwrócić uwagę pracujących około postępu moralnego w tę stronę, na którą dotąd mało zważano, a która mi się przecież najważniej-

---

rolá w znaczeniu pole rolą, — zaś rola na teatrze — ma rolę. — Chcąc więc zapobiedz koszlawieniu języka już nawet bardzo rozpowszechnionemu pragnę aby w mojich artykułach końcówki nie były zmieniane; co do głoski i — j — y, to zostawiam do woli — piszcie jak chcecie, jest to rzeczą polubowną — ale tam gdzie o ciało, o naturę naszego języka chodzi — nie dam jéj nadwerężyć.«

Umieszczając ten wyjątek z listu prostujemy tem w dawniejszych jego artykułach, winą korektora popełnione błędy — dodając, że w tém zgadzamy się zupełnie z naszym zacnym współpracownikiem. *R. T. L.*

szą być zdaje. W młodzieży spoczywa przyszłość; nauczanie młodzieży powinno przeto dla wszystkich, chcących życie publiczne na wyższy szczebel podźwignąć, stanowić najważniejszy przedmiot głębokiéj rozwagi i wszechstronnego roztrząśnienia Lecz uprzedzam, iż tylko uwagę w tę stronę zwrócić przedsiębiorę: — dalekim bowiem jestem od tego, abym wetera nom w pedagogii osiwiałym, moją młodą mądrość narzucić pragnął. Wywołanie roztrząśnienia tego przedmiotu, i to w obrębie rozleglejszym, było mojim zamiarem: przeto wszystkich, co do principium ze mną się zgadzających, upraszam: aby swoje względem propozycyi przemnie uczynionych różniące się zdania, z dokładném podaniem powodów, dla których innego są zdania, publicznie objawili, i zarazem albo mnie samego, albo téż księgarza Otto Wiganda o wyjściu repliki uwiadomili.«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOJA NOWA BABUNIA.

(Wyjątek z listu do Redaktora.)

— — Jadąc z L....*) do R....... wstąpiliśmy do S..... do państwa ****, więcéj z namowy Anastazego, aniżeli z własnéj chęci, choć przecież z niemałą ciekawością, wzbudzoną niegdyś twą opowieścią. Państwo **** sąto wzór starożytnéj ślachty polskiéj, przechowali dotychczas jéj obyczaje i zwyczaje, lecz zarazem i wszystkie zabytki starodawnych uprzedzeń i zabobonów. Broń Boże z téj strony wstępu lepszych wyobrażeń! a to zaraza morowa! Téj zasadzie nie tylko hołduje pan **** z całym swym orszakiem domowników, ale i pani **** z swym pocztem ciotek, pociotek i t. d.

Przy wstępie i przedstawieniu mnie przez Anastazego zaraz zapytania się snuły od Jegomości: „a któregoż Aści herbu?« a od Jéjmości: »a kto Aści rodzi?« W trzech wyrazach skończyłem mój wywód, i z niemałém zadziwieniem mojém usłyszałem od Jéjmości zapewnienie: że także do jéj rodziny w dalekiém pokoleniu należę. Uniewinniam się, iż tego nie wiem, ale niebawem otrzymałem odpowiedź, że ojca mego zrodziła pani **** ojca babki matki synowicy ciotecznorodzonéj siostry córki praprawnuczka. Ażem się przelękł tego pokrewieństwa, a raczéj aż mi się w głowie zaćmiło od owego głębokozbadanego wywodu; ale cóż było robić, musiałem uledz i zostać *kuzynem*, bo pani **** nigdy przeczęć sobie nie da. Kazała mi się więc odtąd nazywać babką, co nic trudnego dla mnie nie było, i zawsze to miano najbliższe było mi na języku, spojrzawszy na pochyłą kibić jéj; zaś swe trabanty zaleciła mi ciotkami nazywać, i to chętnie wykonywałem, najchętniéj jednak pannę Katarzynę ciocią nazywałem, bo i najmłodsza i najurodziwsza z pomiędzy grona ciotecznego; zaś panna Jadwiga wiekiem dość poważna, ma sobie oddzielnie oddaną kommendę nad dwoma pociotczentami, z których Kostusia, wprawdzie jeszcze dzikie, ale kiedyś gładkie i lube będzie stworzenie, t. j. jeżeli szanowna panna Jadwiga nie skrzywi wszystkiego, gdyż ustawicznie gdera i za złe i za dobre, wszystko jednym krojem; że dozorowane, a raczéj kommenderowane niebogi często nie wiedzą jak i gdzie co począć. Przy stole często panna Jadwiga wznosi głos: »Kostusiu, jakże ty jesz? jak chłop tłoczysz w puliczki, jedzże przedniemi tylko zębami, jak na dobrze urodzone panienki przystoi.« Spojrzę na pannę Jadwigę, czy istotnie daje wzór z siebie dla podkommendnych, a spostrzegam, że ani znaku gdzie niegdyś jéj przednie zęby tkwiły, i pomyślałem sobie: modnie je wygrzyzła. Przy innéj znów sposobności odebrała Kostusia za swą żywość przyrodzoną nielitościwego kułaka, a gdy się skrobać zaczęła z bólu, znów panna Jadwiga zagrzmiała: »Kostusiu! a czegoż ty się tak *mażesz?«* Spojrzę znów na p. Jadwigę i dostrzegam, że pół nosa w filiżance kawy pomaczała sobie.

Po wieczerzy rozpoczęła się ogólna gawęda o *tańczących* herbatach, wieczorach *wielkich*, *przebieranych* balach i t. d. Odezwałem się, iż jeszcze ani tańczącéj herbaty, ani przebieranego balu niewidziałem, a wieczor zdaje mi się w połowie Grudnia bydź największy. Na co p. Jadwiga z przekąsem się odezwała; »he, he! śmiać mi się chce od śmiechu, a toć on wcale zniemczał i po polsku nie rozumie, rychtyk jak pan brat Ignacy, co to w Halli zniemczał, a powróciwszy do domu to ani jeden maltych pościć nie chciał, a fajką prawie prześmiardł.

Toczono także rozmowę o sąsiedztwie, ożynkach, chrzcinach, zaręczeniach i t. p. Nieprzepomniano też i pana K...., na którego wspomnienie i pani babka niezmiernie się obruszyła: »a bo to nieczciwiara, niemógł to jakiéj uczciwéj pojąć panienki, nie z taką się opaskudzić, co jéj ojciec łokciem mierzył.« Broniłem go jakem mógł i jak rzetelność kazała, ale jak zaczęły wszystkie ciotki do współki gdakać, zakrzyczały mnie. Mówiłem, że choć starożytne niedorzeczne prawo polskie wzbraniało ślachcie łokciem mierzyć, jednak także i bez

---

*) W liście wymieniane nazwiska osób i miejsc redakcja z naturalnych przyczyn opuściła i tylko czasem pierwszą literą oznaczyła. *R. T. L.*

miary łokciem brać niedozwalało, a nadto i przeciw ojcu pani K.... niczby mieć niemogło, gdyż on nietylko łokciem, ale i kwartą mierzył i ważył; zatém prawo pomienione do niegoby zastósowaném bydź nie mogło. Usłyszałem za to od pani **** niezmierną burę; a w końcu dodała, że i panna M..... byłaby K.... wzięła, gdyby się tylko był oświadczył. Powiedziałem, że p. K.... ma inne zasady postępowania, i choć przeciwko pannie M..... nic nie mam do nadmienienia, to jednak z niéj p. K.... żony miećby zapewne niechciał, choćby jedynie z tego powodu, że dawniéj zbiegła, pod pozorem na odpust, za swym kochankiem do K.... i tułała się przeszło dni 8, a nareszcie opuszczona przez kochanka, musiała zaprzestać na zadatku miłości teraz właśnie 7my rok kończącym. Bardzo mi to ciotki zganiły, że choć i tak jest, to przecież nie wdała się nigdy z podłym człowiekiem *), a sama jest pięknego urodzenia **); a to są dostateczne powody do przebaczenia tak błachych drobnostek.

Pomyślałem sobie: i tu głupstwo i przewrotne uprzedzenie swój tron także osadowiły; kiedyż się nasza ślachta przebudzi? a kiedy z głupstwa wypierzy? I pożałowałem serdecznie podkommendnych pociotecczek, gdy w takich zasadach wychowane zostaną.

Pani babunia zaś rozpływa się w Kaziu swym najmłodszym, a już prawie dorosłym synu. Kogo za wzór stawi, to Kazio, kto ma najlepsze serce, to Kazio, kto będzie chlubą narodu, to Kazio, kto co umie, to Kazio; — a przecież wie każdy w okolicy, że większego rury nad Kazia, porwisza i zawadyaki nad Kazia nie masz. I tu się prawdzi najistotniéj: że u kogo źdźbło, a u siebie tramu w oku nie widzim Kazio wałęsa się dzień na dzień po polowaniu w całéj okolicy i w okolicznych karczmach; a mamunia wychodzącego z domu całuje i upomina: Kaziu, a niechodźże *bez* te ławy na strudze, boś ty często *przez* uwagi, mógłbyś mieć jaki przypadek. A właściwie byłby to *wpadek*, i z niewielką szkodą ludzkości i mego jakiegoś tam praprapokrewniaka, z którego się nic dobrego nikt nie doczeka.

Ile zauważałem, Babunia jestto żywa heroldya co wié o każdéj polskiéj i litewskiéj rodzinie ślacheckiéj, wie zkąd swój początek bierze, i nie masz téj, z którąby spokrewnioną a przynajmniéj spowinowaconą nie była. Swój zaś ród wywodzi z przed Adama, ba w chwili nieco zapomnienia się, nawet z przed stworzenia świata. Umie wiersze na cześć każdego świętego i każdéj prawie świętéj, hetmana koronnego i litewskiego, oraz i wszystkich królów i książąt polskich i litewskich; prawie co drugi dzień u niéj post zapowiedziany, prócz nowenn i wigilii. Nabożeństwo prawie codzień 24godzinne, pacierze zawsze jakby na targu; ale też i obmowy sąsiadów i t d. prawie jakby nieprzebrane źródło z ust jéj płyną. Ten taki, a ta owaka, a za każdym razem wzdycha i wòła: O Matko Boska paryzka zmiłuj się nad nami! i całuje medalik obdłużni zawieszony na przodzie jak order ruski i książkę ręką śp. Arcybiskupa podpisaną i poświęconą. Zaś co wieczór stara pokojowka kładzie jéj kabałę, a ona tymczasem wzdycha i woła: Déjże to Panie Jezu Chryste! już jak się to sprawdzi, to ci kupię szalik i chustkę Agato, a do cudownego Ś. Józefa do Kalisza sprawię ornat, a Ś. Antoniemu cudownemu w *** sukienkę, zaś ojcom Bernardynom w **** najlepszego cielaka, a braciszkom ich po jaju dam.

Tylko do jakiegoś Ś. Nikazego ma wielki do dziś jeszcze wstręt, a to z tego powodu: Razu pewnego zagęściły się u babuni niezmiernie szczury i myszy. Zdarzył się jakiś człowiek i podjął się powypędzać to wszystko sposobem nadprzyrodzonym; zażądał więc święconéj kredy i kazał się do wszystkich otworów drzwi prowadzać, i na tych ze- i wewnątrz pokładał zapisy: »Święty Nikazy zmiłuj się nad nami!« gdy zaś noc druga nadeszła, znikło z kufra babuni 3000 złp. i ze 2 fury rzeczy rozmaitych, lecz szczury i myszy jako żywo. Otóżto tym sposobem stracił u babuni Ś. Nikazy wszelkie zaufanie i zachowanie i t. d. — —

*) Ma się rozumieć nie z nieślachcicem.

**) Ślachcianką.

DO HISTORYJI DAWNÉJ POLSKI.

KOPIA

z autografu listu Małachowskiego marszałka sejmowego, do kasztelanowéj kamienieckiéj Kossakowskiéj pisany R. 1793.

Na łaskawe JWW. Pani Dobr. zagadnienie, mojéj siostrze starościnie stęszyckiéj Grabińskiéj uczynione o mnie, o moich obrotach, o sposobie myślenia; powinnością jest moją Jéj odpowiedzieć i wypełnić w najpowinniejszym uszanowaniu JWWPani Dobr. oświadczenia. — Znajduję się teraz w Wenecyji, gdzie trzy miesiące już bawię, przytrzymany słabością siostrzeńca mego JP. Grabinskiego; chcę zwiedzić dalsze Włochy, jeżeli w nich spokojność publiczna zatrzymaną zostanie, do wzruszenia któréj już oznaki okazały się. — Powrotu do méj ojczyzny z serca żądam, jako i do mojéj własności, ale póty go niewykonam, póki odmiana rzeczy w Polsce nie nastąpi, to jest gdy przemoc woj-

ska obcego, do kraju sprowadzonego na ucisk onego, nie ustanie, a gwałt uzurpatarskiéj władzy nie ustąpi. — Nieznam bowiem najwyższéj władzy krajowéj tylko w Sejmie, który ma przepis swych uroczystości, bo wyborem swych reprezentantów oznacza się z oddaną im mocą prawodawczą, jemu uleganie. Takiego Sejmu szczycę się być marszałkiem, do czego zaufanie kolegów, w miejscu z prawa wyznaczonym doprowadziło mnie. — Fałszywie rozsiane wieści o mym powrocie w tym czasie do Polski, albo przez niechęć dla mnie uczynionę, albo dla uwiedzenia słabszych stałości ich ducha, chcąc mnie przywieść im na przykład, że i ten dał się zniewolić, choć przy tak solennym przed publicznością oświadczeniu. Spieszniejszy mój zwrot do Polski nie w innym będzie zamiarze, jak zakończyć przyjęte na siebie obowiązki w usłudze krajowéj, co daj Boże jak najprędzéj. Sejm bowiem nasz sławny z dzieła, bo takie ma zagraniczne powszechne zaświadczenie, jest zalimitowanym. Ja, jako marszałek głosiłem ten jego wyrok, przy powadze którego stawać, z urzędowania jest moją należytością i z obywatelstwa być mu posłusznym, jest mą powinnością. — Nie zwruszone jest więc moje to przedsięwzięcie: którą prawdę wystawiwszy z gruntu serca mego JWWPani Dobr. mam honor wyznać, żem jest z głębokim uszanowaniem.

ROZMAITOSCI.

Osławiony jako fanatyk Abbé de Genoude wydaje nowe dzieło: »Historyja Francyji.« Między prenumeratorami znajdują się godne tych zasad nazwiska, w jakich historyja ta pisana, jak n. p. Montalemberta, Larochejacquelenego, Fitzjames i podobnych ichmościów legitimistycznych.

Doniesienia literackie.

W tych dniach rozpoczął się w księgarni i drukarni W. Stefańskiego nakładem tegoż druk dzieła nowego p. Juliji Wojkowskiéj pod tytułem:

»KSIĄŻKA DLA DZIECI
obejmująca początki wszystkich potrzebnych dzieciom wiadomości, i dodatek złożony z wyjątków z literatury ojczystéj.«

Dzieło to obejmujące pierwsze potrzebne wiadomości dla dzieci stanowiące w samém sobie całość autórka »Małego Tadzia« »Małéj Maryni« ma zamiar uzupełnić jeszcze kilku tomami między któremi na część wychowania domowego szczególną uwagę zwróci. Témi dziełami zastąpione bydź mają w części owe spuścizny polskiéj francuzomaniji, te encyklopedyje, Magazyny do czytania, Miesięczniki, Tygodniki i Dzienniki dla dzieci francuzkie — dawane dotąd naszym dzieciom a uczące ich tylko lekkomyślności francuzkiéj, udanéj skromności — papuźéj uczoności zamiast czystéj, jasnéj, prostéj moralności. Nakładca podobno wyda to dzieło w dwóch czy trzech wydaniach; czyni więc je przystępném dla wszystkich, a cena będzie stósownie do wielkiéj liczby rycin bardzo umiarkowana.

Umieszczamy tymczasowo aby dążność i układ dziełka dać poznać naprzód czytelnikom naszym z niego dwa wyjątki: »*Wstęp* i *Przedmowę*.«

Przedmowa.

Pisząc książkę zawierającą pierwsze początki potrzebnych dzieciom wiadomości, nie miałam na celu zapełnić jéj pozorną uczonością, mnóstwem nazwisk, imion i dat szumnych. — Czas już bowiem żeby księga przyrody nie była dla dzieci naszych suchym słownikiem albo płochą zabawką, historja spisem dat i imion, albo bajką zabawną. — Odsłońmy przed niémi cuda przyrody, wskażmy im panujący tu od wieków porządek poważną a świętą umysł ich podnosząc Myślą; — otwórzmy przed niémi historyję jako zdrój pełen życia, jako przeszłość uzupełnienia w przyszłości czekającą, — ucieleśnijmy przed ich oczami poważną Myśl Bożą, — a nauczą się poznawać i wypełniać Przeznaczenie Człowieka. — To a nie co innego pierwszém jest zadaniem uczyciela.

Kierowana tą myślą, miałam kreśląc to pismo na pierwszéj baczności kształcenie serca i umysłu — zatém namówienie do Pracy młodego pokolenia. Ku temu uważałam za najstósowniejsze, wykazanie każdéj rzeczy, każdego przedmiotu, stawionego im przed oczy — i stronę piękną i użyteczną dla Człowieka. Nie znając zaś nic zgubniejszego nad wyprowadzanie dzieci za granicę, zanim te poznają najpożyteczniejsze płody naszéj ziemi własnéj — mówienie im o rajskich ptakach zanim znają drobiazg domowy — opisywanie im wodospadów nim wiedzą zkąd się deszcz bierze; — o obcych rzeczach ogólną tylko koniecznie potrzebną dając wiadomość, zatrzymywałam się najdłużéj nad tém co nas otacza — co krajowe. Równie jak w całém dziele tak i w dodatku obejmującym wyjątki z Literatury Ojczystéj, tą

samą co tu idąc drogą, nie goniłam za zbiorem pełnym erudycyji ale wybierałam to co może kształcić serce, rozwijać umysł i napełniać go Myślą pobożną. — Raczą tylko Szanowne Matki i Nauczyciele te słowa pisane i cudze i moje natchnąć swojém słowém żywem; a niezawodnie pragnioną przezemnie przyniosą korzyść.

Wstęp jest następujący.

Wstęp.

Do dzieci.

»Spojrzyjcie dzieci na około siebie.

Po przed waszémi nogami i po za niémi ciągnie się szeroka przestrzeń ziemi, nad waszémi głowami rozciągniony jak namiot szeroki błękit nieba. Na ziemi widzicie pełno ludzi, zwierząt, roślin, kamieni; na niebie zawieszone w dzień jasne słońce, w nocy księżyc i gwiazd liczbę niepoliczoną. Ta ziemia, to niebo, słońce, księżyc, gwiazdy, to wszystko razem nazywa się światem a cały ten wielki świat stworzył z niczego Bóg.

Wy jesteście mieszkańcami ziemi, dziećmi mającémi wyrosnąć na ludzi. Człowiek stworzony od Boga przeznaczony jest do szczęścia wiecznego. To szczęście wieczne osięga człowiek przez poznanie i ukochanie Boga, przez ukochanie Ludzi wszystkich swoich braci.

Bóg tworząc człowieka wlał weń ducha którem on może pojmować mądrość Bożą i swoje Przeznaczenie, dał mu serce którém ukochać może Boga i Ludzi. Roztoczył przed nim jakoby trzy wielkie księgi w których Wielkość, Miłość Boga i Przeznaczenie człowieka wypisane. Témi trzema księgami są: Przyroda, Dusza człowieka i Historyja. Czytając te trzy wielkie księgi pilnie, uczy się człowiek poznawać coraz więcéj Boga — zbliżać się doń w Doskonałości — służyć coraz lepiéj w Miłości, ludziom braciom swojim.

Przyroda dzieci kochane wielka to księga roztoczona przed okiem człowieka a zapisana cała zgłoskami Mądrości, Wielkości i Dobroci Boga. Przyroda — dzieci, — wspaniała to wielka i tkliwa prababka człowieka. Pokoleniom które dawno spoczywają w grobie przyświecała ona tém samém co nam słońcem, temi samemi co nam gwiazdami. Ona żywi i przyodziéwa człowieka — ogrzéwa go; za życia opatruje jego wszystkie potrzeby, po śmierci bierze go na swe łono i na grobie jego sieje kwiaty. Równie hojną jak dla człowieka jest ona i dla zwierząt i dla roślin — o wszystkich pamięta — wszystko życiem napełnia. Przyroda, córa to Boga przez którą całemu stworzeniu objawia Bóg codzień Miłość i Wielkość swoją.

Dusza człowieka księga to święta w któréj Bóg złożył ziarno Prawd, nasienie Uczuć i Myśli najszczytniejszych — wypisał w niéj własną ręką Prawo Boże. Zastanawiając się nad sobą budzi człowiek do życia Prawdy drzymające w jego duszy; a żyjąc według nich — dopiero człowiek duszy staje się godnym. O zastanawiajcie się pilnie dzieci kochane nad sobą, czytajcie w duszy Waszéj; byście poznać i godnie wypełniać mogli Wasze Przeznaczenie. Człowiek który nie zastanawia się nad sobą, nie rozwija myśli swojéj — nie kształci duszy: nie godzien jest nazywać się człowiekiem.

Historyja! księga to trzecia w któréj spisane są wszystkie Prawdy i Myśli ludzi, którzy żyli przed nami, w któréj spisane są wielkie prawdy objawione ludzkości przez Boga. — W niéj złożone są słowa Chrystusa i naśladowców jego którzy uczyli ludzi Sprawiedliwości i Miłości, w niéj spisane życie zmarłych pokoleń Ludzkości, w niéj zapisany żywot i czyny najstarszych pradziadów i prababek waszych. Jest to księga Myśli, Uczuć i Doświadczeń Ludzkości — Księga Mądrości i Miłości Boga. Jest to przeszłość nad którą pracowali Wasi ojcowie, pradziadowie, którzy dziś leżą w grobie. Uczcie się poznać tę przeszłość dzieci, korzystajcie z Myśli i doświadczeń pradziadów — byście godnie przyszłość mogli zapełnić.

Z tych trzech ksiąg wypiszę Wam dzieci kochane niektóre dla was przystępne rzeczy. Odczytujcież je bacznie i uczcie się z nich poznać Boga i człowieka. Pierwszego Wielkość, Mądrość i Miłość: drugiego Przeznaczenie.«

W Lwowie pojawił się jakiś młody fortepianista Lubowski. Odznacza się talentem, który, jak nam donoszą, przy usilnéj pilności wzniesie go wkrótce do rzędu pierwszych fortepianistów w kraju.

W zeszycie 3cim tegorocznim pisma »österreichische militairische Zeitschrift znajduje się artykuł: der Feldzug 1809 in Polen; das Treffen bei Raszyn am 19. April.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*